ZIEMIANIN.

Tygodnik przemysłowo-rolniczy.

Organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego

pod redakcyą

Włodzimirza Wolniewicza i Maxymiliana Jackowskiego.

№ 36. Poznań w sobotę dnia 7 września 1867. № 36.

Korespondencye i przesełki franco pod adresem: Józef Mroziński, Sekretarz Redakcyi Ziemianina. Ul. Ogrodowa Nr. 16.

PRZEDPŁATA kwartalna wynosi: na pocztach pruskich 1 tal. na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs. 22 kop.; dla Cesarstwa Austryackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów wartości austr.; każdy nr. osobno: 2½ sgr.

TREŚĆ.

Zasiéw oziminy.

Stósowna do danéj przestrzeni ilość zasiéwu jest jednym z głównych warunków pomyślnego zbioru. Lubo kwestya ta nie małego w rolnictwie jest znaczenia, nie mamy wszakże wypróbowanego, przez racyonalnych nowoczesnych gospodarzy aprobowanego i ogólnie przyjętego systemu. Przeważają dotąd co do zasiéwu oziminy zdania na dawniejszych oparte teoryach, — że na rolach słabych należy siać rzadko, a na mocnych gęsto; na piérwszych około 1 szefla na morgę magdeburską, na drugich od 1—1½ szefla. Za tą metodą zdaje się przemawiać ten wzgląd, że ziemia mocna bogatsza jest w własności płodne, sprzyjające urodzajności, jak ziemia lekka; nowsze wszakże badania i doświadczenia przekonały nas, że ta metoda nie posiada rzeczywistych warunków, jakie do osiągnienia zamierzonych przez rolnika rezultatów są konieczne.

Ziemia o tyle tylko rodzajną być może, o ile do wyżywienia roślin starczą siły jéj przyrodzone, przemysłem ludzkim podtrzymywane. Rzucanie ziarna w większéj ilości w ziemię, jak ona wykarmić takowe jest w możności, dwojaką przynosi rolnikowi szkodę: 1mo strata ziarna, 2do szkodliwe wycieńczenie ziemi, przez gęsty zasiéw, który zeszedłszy, zazieleni się, jak piękna murawa, wegetuje tak długo, dopóki ziemia posiadająca własności kombinowania i przerabiania rozmaitych substancyi, jest w stanie dostarczyć roślinom pożywienia, ale gdy tego zabraknie, rośliny zaczynają słabnąć, obumiérać, zielone listki przybiérają bladą barwę, aż w końcu całkiem ogarnia je śmiertelność, a z owéj nabitéj oziminy pozostają tylko rośliny silniejszéj natury, którym wycieńczona już gęstym zasiéwem rola dostatecznego pokarmu dostarczyć nie może. Ztąd téż widzimy niekiedy na dobrze uprawnych rolach w jesieni gęste i bujne oziminy, a na wiosnę średnie tylko zboża, gdy przeciwnie z rzadkich i na oko nie wiele obiecujących ozimin w jesieni, w następnym roku obfite bywają żniwa. Przyczyny tego objawu należy szukać w zasiéwie i w ziemi saméj. Jeżeli dajmy na to, wysiéwamy na 1 morgę magdeb. 1—1¼ szefla, w takim razie przypada na 1 stopę □ od 70—90 ziarn, z tych może zejdź — w czasie sprzyjającéj zasiéwom pory — od 60 do 80 ziarn; przed zimą już piąta część z nich wyginie, przy końcu miesiąca marca następnego roku naliczymy już tylko 20—30 wypustów, a w miesiącu maju więcéj jak 7—10 nie pozostanie. Przekonywamy się otóż, że z wrzuconego w ziemię ziarna 9/10 zniszczało a 1/10 tylko wydaje owoce, mające nam opłacić trudy i koszta za siebie i za tę resztę, która bezużytecznie w ziemi wyginęła, a które to owoce obfite być nie mogą, z powodu, że te 9/10 nim zniszczały, żyły, potrzebowały pokarmów, a tém samém wycieńczyły rodzajną powiérzchnią ziemi.

Jeżeli zaś na 1 morgę magdeburgską wysiéwamy 8—12 garncy, w takim razie nie wschodzi więcéj na 1 stopie □, jak około 30 ziarn, i te przechodzą ten sam, co i tamte proces, jedne giną wybrane przez dzikie ptastwo, drugie podgryzione przez robactwo ziemne, a inne znowu z braku dostatecznego pożywienia i tak powoli się trzebią, aż w końcu pozostaje tylko to samo, co i z gęstszego siéwu minimum, około 9 roślin na 1 stopie □. Ale że w tym przypadku przez 30 roślin nie została rola tak mocno wyczerpana, jak w tamtym przez 70, pozostało jéj tedy 2 × tyle substancyi do wykarmienia roślin koniecznych, które urodzajność powiększyć muszą.

W przypadkach, że ziemia zaopatrzona jest we wszelkie warunki ku rozbudzeniu roślinności konieczne, i ma siłę do utrzymania gęstego zasiéwu, wyrosłe z tegoż zboże bywa piękne i niekiedy tak gęste, że — jak to mówią — wążby się przez nie nie przedarł. Gospodarz poglądając na bujne łany, sam rośnie z pociechy, sąsiedzi mu winszują tak pięknego urodzaju, — ale jakież jego rozczarowanie, gdy zboże do stodoły zwiezie i młócić je zacznie, a przekona się, że zboże źle plonuje, chude i słabéj kondycyi ziarno wydaje. W takich razach składamy zwykle winę na posuchę, że ziarno zaschło lub zaraza na nie spadła, a nie widzimy téj prostéj przyczyny, że siéw był za gęsty; i że jakkolwiek z początku bogata w siły przyrodzone ziemia w bujnym stanie utrzymywała młodociane rośliny, to gdy z czasem rozrosły się w ziemi ich kokorzenie, powiązały z sobą i utworzyły tkankę, przez którą wilgoć konieczna do rozpuszczania rozmaitych pierwiastków, roślinom za pokarm służących, z trudnością i w niedostatecznéj ilości przedostać się może, wegetacya zboża w najważniejszém jego stadyum, tj. w czasie formacyi ziarna w pewien rodzaj stagnacyi wpaść musi, któréj skutkiem bywa niewykształcone ziarno.

Przekonałem się wielokrotnie z własnego doświadczenia, że 1 mórg magdeburgski oziminy, a mianowicie pszenicy 10 mecami obsianéj (pod skibę) więcéj wydaje ziarna, jak jeden mórg magdeb., 1 szeflem zasiany. Ziarna nietylko że więcéj bywa z rzadkiego wysiéwu, ale nadto dorodniejsze jeszcze i lepszéj wagi, jak z gęstego, — słomy wprawdzie mniéj bywa co do objętości, ale więcéj co do wagi.

Uprawa rzędowa najoczywistszym jest dowodem korzyści wynikających z rzadkiego zasiéwu, który w téj procedurze o wiele w mniejszéj ilości użyty jak w siéwie rzutowym, sowicie wynagradza wyłożony nakład i podjętą pracę.

Różnicę co do ilości zasiéwu stanowią tak kultura, jak i gatunki zboża, posiadające mniejsze lub większe krzewienia się własności.

Siéw rzadki zastósowany być może tylko na rolach w kulturze, na których ziarno o wiele prędzéj i o wiele pewniéj wschodzi, jak na ziemiach surowych.

Polécając siéw rzadki — krzycy około 8 mec a mniéj krzewiących się gatunków 10 do 12 mec na jednę morgę magdeburgską — nadmieniam jeszcze w końcu, że ozimina z podobnego zasiéwu, lubo tak nie uderza i nie bawi oka, jak gęsto zasiana, to wszakże po sprzęcie przekona się gospodarz o niewątpliwych ztąd korzyściach.

M. Jackowski.

Chów i tuczenie cieląt we Francyi.

(Annal. d. Landw.).

Każdy, co po raz piérwszy przybywa do Francyi, podziwia ogromne cielęta, które tam na rzeź biją, i nader delikatny smak ich mięsa. Przyczynę ich wielkości należy téj okoliczności przypisać, iż zamiast dwutygodniowe cielęta bić i jeść, wstrzymują się z tém aż do trzech miesięcy, przez co o wiele droższe jest mięso. Całém pożywieniem cieląt jest mléko i to nie od saméj matki, ponieważ starszym, ażeby je utuczyć tém lepiéj, daje się mléko i od innéj krowy za napój. Ten system tuczenia cieląt na rzeź, jako i chów młodocianego bydła podał już niejednemu okazyą do robienia pożytecznych spostrzeżeń nad stanem cieląt. Niejaki P. Adenot z Montehanin napisał o tém rozprawę, z któréj podajemy część najważniejszą:

Różne jest postępowanie w téj mierze, które zależy od celu, na jaki mają być chowane cielęta; przedewszystkiém na dwa następujące warunki trzeba uważać: 1) ażeby za każdym razem przed ssaniem wymię jak najczyściéj wymyte było, aby nieczystość na języku cielęcia, coby mu wstręt do mléka zrobić mogło, nie powstała; 2) ażeby się ssanie co dzień o pewnym i przepisanym czasie odbywało*). Tym sposobem można przyzwyczaić cielę do jak najściślejszéj akuratności w téj mierze.

Po piérwszém ocieleniu się niektóre krowy nie dopuszczają cieląt do siebie, a to dla bólu, jaki im sprawia ssanie; należy się zatém opatrzéć dobrze wymię i wygoić, jeżeli się znajduje ból na niém. Przytém i w ogóle każde złe obejście się z krową ma jak najgorszy wpływ na produkcyą mléka, owszém należy do niéj przemawiać łagodnie i głaskać, gdyż były przypadki, iż te, co nie chciały przyjąć cieląt do siebie, ugłaskane stały się najlepszemi matkami.

Jeżeli się cielęta na rzeź tuczyć mają, jeżeli mają być tłuste, to w takim razie trzeba do tego miejsc ciemnych, obór mało wystawionych na przewiew świéżego powietrza użyć. Światło sprawia prędszy obieg krwi, ztąd zniewala organizm do sporszego konsumowania wodorodu i węgla, które są właśnie piérwiastkami tłuszczu; im łatwiejszy zaś do płuc ma przystęp kwasoród świéżego powietrza, tém prędzéj odbywa się proces gorzenia i trawienie materyi tłustych. Każdy zatém wpływ, jakiego się na powstrzymanie téj konsumcyi tłuszczu użyje, staje się bodźcem do jego tworzenia się w ciele zwierzęcém i to w najprzyjaźniejszych miejscach ku temu. Prócz tego trzeba miéć wzgląd na spokojność; im mniéj porusza się cielę, tém lepiéj się tuczy. Prócz mléka daje się im klóski z mąki, wielkości jaja gołębiego, (każda mąka jest dobra), które się w mléku letniém przed każdém daniem trzymają. Zaczyna się od trzech klósek i daje się zwolna — codzień coraz więcéj — aż do 10 najwięcéj i to w miarę do wieku cielęcia. Cielę, na ten sposób utuczone, ma jak najpiękniejsze białe, tłuste i najsmaczniejsze ze wszystkich mięso; dla tego w Paryżu płacą za funt po 11 sbr. za najlepsze części cielęciny, która po polędwicy najdroższém jest mięsem w Paryżu.

Temi przecież pięknemi, zaokrąglonemi formami cielęcia niech się nie da uwieść rolnik, ażeby je miał zakupić do chowu, skoro bowiem utuczono cielę w ten sposób, tylko na rzeź jest przydatne, zielona pasza mu nie służy, ztąd zniszczećby musiało. Przeciwnie cielę, które ma być chowane, powinno miéć oborę jasną, wolną od wszelkiego zaduchu. Tu, na utworzenie wielkiéj obfitości krwi, grubości muszkułów i na to, ażeby cielęta jak najswobodniéj biegać i poruszać się mogły, należy uważać. Do trzech miesięcy poją się tylko mlékiem, a potém przyzwyczaja się je do innéj paszy powoli i na téj wyłącznie aż do odchowania zostają. Do mléka nie powinno się dodawać mąki, wszelkie bowiem dodatki i zbiéranie śmietany z mléka, dawanego na

*) Przypuszcza się, iż jest cielę odsadzone od matki i tylko czasem dopuszczane bywa do niéj.

chów przeznaczonemu cielęciu, jak najszkodliwszy wpływ tylko mają. Mléko nie napróżno zawiéra substancyą masła, kto mu więc tę odbiéra, nie może żądać, ażeby uchowane cielęta silną miały konstytucyą.

Zachodzą wprawdzie czasem wyjątki, kiedy w skutku wycieńczenia lub dla innych przyczyn matka złe i nie wiele daje mléka; w takich przypadkach trzeba je zastąpić innem. Jeżeli się znajdzie w podobnéj okazyi dobra pocielętna krowa do pomocy, to się jéj używa jako mamki dla odssania pewnéj ilości mléka od niéj przez cielę; w przeciwnym razie robi się tak nazwana herbata z siana. W braku lepszego jest ta herbata napojem wyśmienitym i pożywnym dla cieląt, która niczem innem nie jest, jak zwyczajnem naparzaniem siana. Ilość, która się na ten cel bierze, zależy od jakości siana i od wieku cielęcia; na to przecież głównie uważać trzeba, ażeby się zbyt wielką ilością wody nie przeładował żołądek cielęcia. Bierze się mniéj więcéj 10 funtów siana na 10 litrów wody, do któréj po zagotowaniu wpuszcza się 2 ½ fnt. siana; po upływie minut 10 wyjmuje się siano, wyciska się jak najlepiéj z wody i znów wpuszcza 2½ fnt. świéżego siana i t. d., dopóki się wszystka essencya z niego nie wygotuje. Herbata ta, po przecédzeniu przez czyste płótno i po dodaniu z początku małéj ilości mléka, daje się w stanie letnim za napój cielęciu.

Mówiliśmy dotąd o krowie, która nie miała mléka; zdarza się przecież niemniéj często, iż krowa wprawdzie dobre, ale w znacznéj ilości i za tłuste mléko daje. Tu znów innemu złemu zaradzić trzeba naprzód, ażeby cielęcia zbyt tłustem i obfitem mlékiem nie przepaść, nie nabawić biegunki, która jest niebezpieczną cieląt chorobą. Celem zapobieżenia temu, stósownie do zaprowadzonego tu zwyczaju po odssaniu siary przez cielę doi się krowa przez 5 do 6 dni z trzech tylko cycków, gdy w 4tym zostawia się mléko dla cielęcia. Z czasem, gdy ta porcya jest za mała, dodaje się powoli, aż do $^3/_8$ całéj objętości mléka, dzienna porcya pokarmu. Po piérwszym tygodniu połowa mléka się oddaja, gdy tymczasem w 3cim tygodniu tylko czwarta część wszystkiego się bierze, a z końcem miesiąca zostawia się wszystko cielęciu, przez co ono wyrasta szybko i trawi dobrze swój pokarm. Gdyby zaś pomimo zachowania wszelkiéj ostrożności cielę biegunki dostać miało, to należy dać w tym przypadku $^2/_3$ łóta (10 gramm) magnezyi, rozpuszczonéj w pół litrze wody letniéj, i to — w odstępach dwa razy co pół godziny, — przez 2 do 3 dni następnych dla zapobieżenia recydywie powtórzyć. W braku magnezyi bierze się świéże jaje i potłuczona jak najmieléj łupina od trzech innych, i daje się na czczo i z wieczora cielęciu. W takim razie nie dopuszcza się cielęcia do krowy wcale, albo tylko czasem, aż obawa téj choroby nie minie zupełnie, a przez ten czas dostaje ono tylko odwar z jęczmienia za napój zamiast mléka. **Stanisław Łubieński.**

O trzebieży.

(Rozprawa, przeczytana na zebraniu członków Wydziału Leśnego Powiatów Północnych w Łabiszynie dnia 10 i 11 lipca r. b.).

Hodowanie wszelkiego rodzaju drzewostanów powinno polégać najgłówniéj na tem, aby w boru czy lesie wyhodować na danéj przestrzeni największą możebną ilość drzéw długich, prostych i gładkich, zdatnych na budulec i porządki, czyli na drzewo towarne, które w obecnych czasach ma i pewno w przyszłości będzie miało najwięcéj pokupu po zwiększających się rok rocznie cenach, a w czasie wyrębu czyli zużytkowania najobfitsze właścicielowi rokuje żniwo. Do tego, jak pewno mi wszyscy koledzy przyznają, doprowadzić można każdy drzewostan, począwszy od zagajenia tegoż, hodując przy troskliwéj ochronie aż do dojrzałości najwięcéj przez racyonalną czyli prawidłową trzebież.

Zagajając jakąś przestrzeń leśną, czy to siejąc lub sadząc, zagajamy zwykle tak gęsto, aby już po kilku latach młode drzéwka bocznemi gałęziami się zwarły, co jest koniecznem do przytłumienia traw i chwastów leśnych, zacienienia ziemi i do wspiérania się wzajemnego we wzroście w wysokość. Każdy zagaj, dobrze zwarty, piérwsze lata choć na najlżejszéj ziemi, wesoło rośnie, jest zarazem nadzieją właściciela i chlubą leśnika. Zdawało się dawniéj, że z zagaju takiego, byle go owady lub ognie nie zniszczyły, wyrość powinno rosłe, proste i gładkie drzewo bez pomocy ludzkiéj. Strzeżono troskliwie przed defraudacyą, aby ani gałązki, ani tyczki do grochu nie uronić, a tu po kilku latach zagaj zaczął się od dołu czyścić przez usychanie i opadanie gałązek, i czyścił się coraz wyżéj, aż — z każdym rokiem mniéj przyrastając w długość i grubość — porosł mchami i skarłowaciał. Słabsze i więcéj chorowite drzéwka usychały, a pozostałe, mając zaród choroby w sobie, bez znacznego przyrostu w nędznym drzewostanie dojrzéwały. Dziś umiemy temu zaradzić, gdyż nauka leśnictwa postarała się zbadać przyczynę złego.

Każde drzewo potrzebuje do życia i wzrostu pożywienia czyli soków z ziemi, które, korzeniami wyssane, krążą w niem aż do liścia lub igliwia i tam za wpływem słońca i powietrza rozkładają się, aby, zmienione na soki pomnażające objętość drzewa, napowrót przez gałązki, gałęzie i pień aż do korzeni wpłynąć. Korzenie drzewa porównaćby można z żołądkiem, który surowe pokarmy przyjmuje, a liście lub igliwie z płucami, które przez żółć i kwasoród te pokarmy w krew przemieniają, co jest podstawą życia. Że zaś życie na pewnéj harmonii organów polęga, dla tego téż każde drzewo tak długo żyje i rośnie, dopóki w korzeniach, liściu lub igliwiu, w pożywieniu z ziemi branem, świetle i w powietrzu pewna harmonia panuje. Brak jednego lub drugiego jest przyczyną choroby a w końcu śmierci.

Zagaj, zwarłszy się, wyrastając w górę coraz więcéj, zacienia dolne gałęzie i odbiéra im światło. Dla braku więc światła, jako czynnika trawienia, wyziéwają te gałęzie przez swe organa oddychania, liście lub igliwie, z ziemi wyssany węglan nie przetrawiony i dla tego z braku pożywienia chudną i w końcu obumiérają. Im więcéj więc każde drzewo dla braku światła traci zbyt szybko swe liście lub igliwie z dolnemi gałęziami, tem prędzéj psuje się konieczna harmonia w przerabianiu soków na drzewo, tem mniéj go przybywa czyli przyrost ustaje, z ustawaniem zaś przyrostu nastaje chorobliwość, bo w młodem drzewie przez niedostateczne trawienie gromadzi się coraz większa ilość nieprzetrawionych soków, które drzewo psują.

W zbyt długo za mocno zwartych drzewostanach i siła ziemi się wyczérpuje, bo zmuszona żywić wielką ilość gło-

dnisiów, co wyssane soki dla braku trawienia marnują, dla małéj ilości produkowanych opadów, to jest liścia i igliwia, niedostatecznie bywa zasilana.

Z tego, co wyżéj powiedziałem, nie powinno się wnioskować, że drzewostany nie zwarte czyli drzewa rzadko stojące najwięcéj przyrastać powinny, bo i te mają swe niedogodności, które uwzględnić potrzeba.

Młode drzewa, rosnąc zbyt przestronnie, wyrastają od saméj ziemi w zbyt długie i grube gałęzie, które, choć w późniejszym wieku drzewa się z sobą zewrą, nie łatwo usychają i opadają, z czego drzewa sękate. Za mała ilość drzéw na przestrzeni nie daje dostatecznego użytkowania, a ziemia, nie zacieniona, wietrzeje i dziczeje.

Na bardzo lekkich, suchych piaskowych ziemiach, gdzie tylko sosnę hodować można, za rzadko stojące drzewa, choć od saméj ziemi długiemi gałęziami z gęstém igliwiem obrosłe, dla braku soków z jałowéj a mało zasilanéj ziemi ledwo kilkanaście stóp wysoko wyrastają, dojrzéwając w młodych jeszcze latach, co się przez usychanie wiérzchołków okazuje. I tu dowód, że przy najlepszém trawieniu a braku pokarmów żyć nie można.

Jak wiele i kiedy każdy drzewostan trzebić trzeba, nie da się to ani liczbą, ani datą oznaczyć, tylko ze zwarcia, przyrostu, ilości gałęzi i liścia lub igliwia poznać można. Za zasadę prawidłowéj trzebieży uważać: przy zwarciu drzewostanu zachować każdemu drzewu odpowiednią koronę, to jest: przez cały wiek drzewa, począwszy od piérwszego zwarcia się zagajenia, aż do lat, których drzewo do całkowitego zużytkowania dojrzeć powinno, nie przerywać tego zwarcia, tylko trzebić wtenczas, gdy się spostrzeże, że dolne gałęzie drzewa schnąć zaczynają, i tyle tylko słabszych drzéwek wycinać, ile potrzeba do zachowania pozostałym drzewom odpowiedniéj korony.

Jaka zaś jest każdemu drzewu w każdym wieku najodpowiedniejsza korona, podaje nam król. saski nadleśny P. Ad. Schuster (Allgem. Forst u. Jagd Ztg. Mai 1863) następujące reguły:

Turnus czyli całkowity wiek drzewostanu dzieli się na pięć okresów. Jeśli przeznaczymy n. p. drzewu stuletni turnus, wtedy wypadnie na każdy okres 20 lat wieku. Każdy drzewostan, wstępując w nowy okres, powinien mieć zachowaną zieloną koronę podług P. Ad. Schuster, na długość drzewa licząc:

w	I. okresie	1—20	lat	1/1	czyli całą długość,
„	II. „	20—40	„	1/2	długości od wiérzchołka,
„	III. „	40—60	„	1/3	„ „ „
„	IV. „	60—80	„	1/4	„ „ „
„	V. „	80—100	„	1/5	„ „ „

W turnusie sześćdziesięcioletnim przypada na każdy okres po lat 12, więc tu reguła wyżéj stawiona co do wieku następnieby wypadła:

w	I. okresie od	1—12	lat	1/1	długość,
„	II. „ „	12—24	„	1/2	długości,
„	III. „ „	24—36	„	1/3	„
„	IV. „ „	36—48	„	1/4	„
„	V. „ „	48—60	„	1/5	„

i tak w każdym przeznaczonym turnusie gospodarstwa leśnego.

Zasada ta, przez nadleśnego Ad. Schuster postawiona co do zachowania odpowiedniego stósunku w organach biorących pokarmy do organów trawienia, tak wiele za sobą sama przemawia, że ją wszystkim właścicielom borów i lasów, którzy się sami hodowaniem tychże trudnią, do uwzględnienia polecić muszę; nam zaś, którym leśnictwo jest powołaniem, mającym w objętości czyli słojach i długości każdego drzewa i drzewostanu, w każdym jego wieku, historyą przyrostu, pozostają do gorliwego badania i sprawdzania skutki powyższéj zasady, bo zachowawszy ją przez wszystkie okresy turnusu i trzebiąc często to wszystko, co zawadza i dla tego, że w przyroście ustaje, jest cieńciejsze i krótsze, bez przerwania jednakże zwarcia koron pozostałych drzéwek, dochowamy się lub téż przekażemy następnym pokoleniom równiejsze i cenniejsze drzewostany do zużytkowania, aniżeli te, które teraz w ogóle, z małemi wyjątkami, jako dojrzałe użytkujemy.

Przypatrzmy się drzewostanom saméj zaradczéj naturze pozostawionym lub téż od niedawna troskliwéj pieczy umiejętnego leśnika powierzonym, a spostrzeżemy, jak często w drągowinie tyczki do grochu lub w kozłowinie prawie równie długie drągi znachodzimy, i to wszystko jednego wieku, co nawet znawcy trudno uwierzyć, aby obok stojąca tyczka lub drąg był równie stary, jak tu drągowina lub tam kozłowina, a jednakże tak jest. W dość zwartych, gładkich i prawie dojrzałych drzewostanach sosnowych widzimy często obok kozłowiny cienkie drągi, które sięgają wiérzchołkiem daszkowatéj korony kozłowiny. Czy mogły te drągi powstać z późniejszego siéwu, gdy wiémy, że sosna w cieniu zwartych drzéw nie rośnie? Nie! drąg, przerosły przez obok stojące drągi przed tylu i tylu latami, dla braku światła nie przyrastając, tylko słabo wegetując, pozostał mało co grubszym drągiem, gdy obok stojące wyrosły w kozły, o czém się z ilości i grubości rocznych słojów także przekonać można, a przez te lata te dzisiajsze kozły z pożywienia okradał i w przyroście wstrzymywał. Przez ciągłą prawidłową trzebież możemy na przyszłość téj nierówności drzewostanu, co do masy każdego drzewa, zapobiédz.

Co do trzebieży tyczkowych, zbyt gęstych zagajeń nadmienić muszę, że tu nadzwyczaj ostrożnie postępować potrzeba, aby przez zbytnią, jednorazową trzebież, choćby tylko 1/3 podstoju, nie odebrać pozostałym i tak już słabym tyczkom koniecznéj podpory do oparcia się burzom, śniegom i okiści. Najlepiéj tu będzie trzebić po trochu co rok najkrótszy i najsłabszy podstój tak długo, dopóki przez pomnażający się przyrost drzéwka nie wzmocnieją. Lecz trzebić, koniecznie trzebić potrzeba, aby cały drzewostan nie skarłowaciał.

W jakiéj porze roku, czy w jesieni, czy zimą lub na wiosnę zająć się trzebieżą, pozostawić to nateraz musimy téj okoliczności, gdzie i jak wycięty z trzebieży materyał zużytkować najkorzystniéj można, z tém jednak nadmienieniem, aby przed nastaniem ciepłéj pory z obredy, a jeżeli można i z boru był uprzątnięty, aby go nie pozostawić na gniazda szkodliwych owadów. Gdzie zaś przez te owady uszkodzone drzewa trzebić wypada, dzieje się to w tych miesiącach, n. p. w siérpniu, w których przez wycięcie i wywiezienie drzewa z boru największa ilość tych szkodliwych owadów zniszczoną i wywiezioną bywa.

Koszta każdéj trzebieży powinny się przynajmniéj sprze-

dażą wyciętego materyału pokryć, a że materyał wycięty z za gęstych a nizkich zagajeń mało co wart i trudniéj go spieniężyć, a koszta takiéj trzebieży na wycinanie i wyciąganie z obredy znaczne, jest to dla nas wskazówką, aby, zagajając, nie zagajać za gęsto.

Przez powyższą rozprawę zamierzyłem pobudzić Szanownych Kolegów do badań i udzielania wzajemnych spostrzeżeń w przymnożeniu przyrostu drzewa przez prawidłową trzebież, aby tém pewniéj zdążać do raz wytkniętego celu, to jest: do wyhodowania na danéj przestrzeni boru czy lasu jak największéj możebnéj ilości drzew długich, prostych i gładkich, zdatnych na budulec i porządki czyli na drzewo towarne, ażeby przez to podnieść wartość majątku w borach i lasach.

J. Łukomski.

Przemysł rolniczy w Parku i Pałacu na Wystawie Paryzkiéj w r. 1867.

(Dalszy ciąg).

Pługi belgijskie, tu wystawione, nie odznaczają się niczem wydatniejszém i pożyteczniejszém. Za to kilka jest dobrych kubłów do wożenia wody i gnojówki i kilka kierzni, np. Nr. 22 P. Philippsa; wag do ważenia bydła i ziemiopłodów; sikawek i narzędzi do uprawy ogrodowéj. Dowcipne są też tak zwane croisades do studzenia piwa służące. Są to krótkie rurki blaszane, poziomo na drutach pozawieszane. Wiszą one jedne nad drugiemi w ramie drewnianéj po kilka set sztuk, a tworząc znaczną razem powierzchnią, mogą tatwo spływające po nich z góry na dół gorące piwo wystudzić.

Z tyłu za belgijską wystawą w Parku stoją pod gołém niebem parowe maszyny, do uprawy roli przeznaczone, PP. Lotz, Aveling et Poter i J. Fowler'a. Zdaje się, że parowa órka dobrą być może tylko dla Anglików, gdyż ich nadzwyczaj wilgotny klimat często na taką tylko uprawę dozwala. My Polacy jeszcze długo wołami lub końmi orać nie przestaniemy. W folwarku cesarskim w Vincennes mają się niedługo odbyć próby z órką parową.

P. Markiz d'Havrincourt jest wystawcą licznego drobiu w téj stronie Parku. Mnóstwo kur i indyków jest tu zamknięte w różnego rodzaju, lecz gustownych klatkach i kurnikach. Damy licznie je zwiédzają, oglądają i karmią, mężczyzni zaś niedaleko zaraz mają także ciekawy dla siebie przedmiot, a tym są psy w gospodarstwie wiejskiém używane; są tu kundle, psy owczarskie i do bydła. Szczekaniem ciągle niepokoją ptasich swych sąsiadów. Wychowywaczem tych psów jest niejaki P. Bocquet, który specyalnie zajmuje się produkcyą czy to osobliwych, czy rzadkich zwiérząt. I tak drób' wszelkiego rodzaju i najdziwaczniejszych kształtów i kolorów bażanty, papugi, ptastwo wodne, psy, świnie i krowy są przedmiotami jego osobliwego przedsiębiorstwa; na miejscu sprzedaje zaraz i jaja ptastwa, które tu jest wystawione. Ma także i pięć, jak on je nazywa, syberyjskich, oryginalnych owiec. Nie znam gospodarstw na Syberyi, ale z tych owiec wnosząc, jeżeli są rzeczywiście ztamtąd sprowadzone, nie szczególne miałbym o nich wyobrażenie. Stare owce są tak małe, że sądziłem, iż się niedawno dopiéro ulęgły. Wełna na nich rzadka, bardzo różową farbą naturalnie jest zafarbowana. Ogrodzenie tych psiarń i kurników, złożone z cienkich łat, pokostem pociągniętych i drutem połączonych, pochodzi z fabryki Pana Triestel, który jest konstruktorem w ogóle wszelkich wiejskich budowli z cementu stawianych, do niepoznania drzewo naśladujących.

Od tego miejsca wzdłuż całego południowego boku Pola Marsowego po restauracyą dla robotników, omnibusem zwaną, aż do bramy Dupleix wprost ulicy Suffren, ciągną się szeregiem setki, jeżeli nie tysiące narzędzi rolniczych różnych francuzkich fabrykantów. Uprawa winnic, którą głównie miano tu na oku, nie wiele nas zajmować może. Pługów, siéwników, bron, grabi, młocarń, sieczkarń, żniwiarek, kosiarek, walców, grac, drapaczy, pomp, wagonów do rozwożenia paszy, wózków do śpichlerzy, gniotowników, siekaczy, przetrząsaczy, pras, żłobów, wag, koryt, płóczek, itp. itp. itp. niezliczone tu mnóstwo, ale wszystko to nic nowego i ciekawszego nie przedstawia. Wszystkie lepsze narzędzia przeniosły się na wyspę Billancourt. tu pozostały po większéj części same wybiérki, niedoszłe pomysły i wynalazki.

Niektóre pompy łańcuchowe do pompowania gnojówek byłyby dość praktyczne, gdyby w nielitościwy sposób nie rozbryzgiwały na wszystkie strony wydobywanego płynu. Tutaj doświadczenia i próby czynią się z wodą, przeto nieprzyjemność ta jest mniejszą. Pomiędzy wyżéj wymienionemi gratami dosyć wyglądał ładnie piec żelazny, wewnątrz którego był wielki kubeł do gotowania paszy. Skoro się otworzy dwoje przeciwległych drzwi tego pieca za pomocą rączki, na zewnątrz wystającéj, kubeł łatwo przechylony i wypróżniony być może. Ognisko znajduje się u spodu, a płomień wprost działa na mające się w kuble gotować pokarmy tak, że straty ciepła być nie może.

Pługów wystawiono tu bardzo wiele, ale wszystkie są dziwolągami. Szczególniéj uwadze naszych fabrykantów polécam pług PP. Ransoma et Sims z Ipswich. Nazywa się on po francuzku: charrue tourne-oreille, Skelton, z literami fabrycznemi S. P. T. Ten obroto-lemiesz, przeznaczony do órki płaskiéj bez zagonów pod żniwiarkę lub kosiarkę, jest bardzo dowcipnéj, prostéj i dogodnéj dla oracza konstrukcyi, potrzeba go tylko u nas dobrze na polu wypróbować. Ma on dwie howardowskie odkładnice, na przemian wedle woli orzącego pracujące. Za pomocą drążka i korbki, tuż przy trzymadłach się znajdującéj, może robotnik w mgnieniu oka jednę odkładnicę odsadzić, drugą, z przeciwległéj strony będącą, przycisnąć do osady pługa. Jednocześnie za tém samém poruszeniem drążka i korbki obraca się w tę i w drugą stronę i lemiesz. Do obrotu kroja według zmiany lemiesza i odkładnic jest osobny drążek żelazny, który oracz na zawrocie pługa i bez odchodzenia ze swego stanowiska, bez wysilenia przesuwa ręką to w lewo, to w prawo. Cena tego obroto-lemiesza jest dość dotąd droga. Bez przodka z odkładnicami stalowemi i cały z żelaza kosztuje 162½ fr.; z przodkiem dwukołowym, który nie jest koniecznym dodatkiem, 187½ fr. Już to wszystkie angielskie pługi nie odznaczają się taniością; zwykle średnia ich cena jest od 4 do 5 fnt. sterl. czyli 26 do 33 tal.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Poradnik miesięczny.

Wrzesień.

W innych latach sprzęt zboża już bywa w tym czasie ukończony, w tym roku jednak, z powodu późnych zasiewów, natrafić jeszcze można późną wikę, tatarkę, która ma być dopiéro sprzątniętą. Mozolny jest sprzęt łubinu z powodu nierównego dojrzéwania, otwiérania się dojrzałych stręków i wykruszania się ziarna. Sprzątnięty łubin razem, tak dojrzały, jak niedojrzały, nie daje pewnego ziarna do siéwu, albowiem zielone niedojrzałe ziarno pleśnieje i udziéla pleśni dojrzałemu tak w sąsieku, jako też późniéj wymłóconemu na śpichlerzu. Zielone stręki łubinu, których zawsze pełno od dołu obok dojrzałych, pomimo największych pogód, słońca i przewiéwnych kupek nie dosuszą się nigdy, co nie ma być szkodliwém w przeznaczonym do pasienia łubinie, ale co przez udzielenie pleśni zdrowemu ziarnu zawsze niszczy w témże siłę kiełkowania i sprzątnięty łubin, jeżeli dojrzały bywa zmieszany z niedojrzałym, niezdatnym czyni do siéwu. Potrzebną więc ilość łubinu do siéwu trzeba koniecznie mozolnym sposobem sprzątać, to jest albo obrywać stręki dojrzałe, albo, co lepiéj, zżynać zosobna dojrzałe rośliny lub łodygi; w piérwszym razie wykonać mogą łatwo robotę obrywania stręków dzieci, niezdatne do innych cięższych robót, pod dozorem starszéj kobiety i składać stręki na wóz, ubrany w płachtę, lub kłaść je w helę od kartofli; drugi sposób zżynania siérpem dojrzałych łodyg i roślin porucza się kilku pilnym dziéwkom, którym tę pracę powierzyć można; sprzęt taki daleko jest sporszym i korzystniejszym. Powszechne mniemanie u gospodarzy, że ziarno łubinu spleśniałe jest jako pokarm równie posilne i pożyteczne, jak ziarno zdrowe i suche, jest zupełnie błędne i sprzeciwia się wszelkim zasadom chemii i fizyologii; — spleśniałe ziarno łubinu ma tylko tę szczególną własność, że z powodu swego gorzkiego piérwiastka nie jest tak szkodliwe zdrowiu zwiérząt, jak ziarno spleśniałe innego gatunku zboża; pożywność zaś straciło ziarno łubinu również przez przejście w fermentacyą zgniłą, jak i inne substancye mączkowe (dextrynowe) i białkowe. Niezawodnie, że ważną byłoby rzeczą sprzątnąć łubin bez spleśnienia, czego jednakże zupełnie nie podobna osięgnąć. Zwracam tu tylko uwagę gospodarzy na to, że bynajmniéj nie jest to rzeczą obojętną co do pożywności ziarna łubinu, czy zupełnie spleśniałym, czy też tylko cokolwiek nadpleśniałym łubinem pasiemy; że trzeba się o to starać zawsze, aby ziarno było najmniéj spleśniałe, a nie ufać temu, że — ponieważ spleśniałe ziarno łubinu nieszkodzi widocznie zdrowiu zwiérząt, — obojętną jest rzeczą, iż się inwentarz łubinem spleśniałym pasie. Dobry jest także sposób sprzątania zielonego łubinu, mieszając do takowego ⅓ część suchéj słomy pszennéj, owsianéj lub jęczmiennéj i układając takową mieszaninę warstwami w kupę, która się przy ułożeniu każdéj warstwy mocno udeptuje; następujące potém powolne zagrzanie, a wypocenie soków roślinnych łubinu przechodzi w suchą słomę i zapobiéga spleśnieniu.

Sprzęt potrawu jest zwykle trudniejszy od sprzętu piérwszego siana z powodu, że potraw ma więcéj części wodnistych; powtóre, że lubo zwykle piękne pogody sprzyjają jego sprzętowi, to jednakże rosy i mgły nocne są tak obfite, że tenże przy najmocniejszém cieple i słońcu wysycha aż dopiéro około południa, a około 5téj na wieczór już znowu rosa go zwilża; pozostaje przeto tylko kilka godzin w stanie suchym. W obawie, aby przy dłuższém suszeniu w małych kupkach pogoda się nie skończyła i dészcz nareszcie nie nadszedł, dobrze jest potraw na pół dosuszony na pokosach od razu w wielkie kupy zgrabiać i średnio je udeptać; w półtora dnia, a w dwa dni najpóźniéj następuje niezbyt mocne zagrzanie i natenczas kupy te, skoro rosa obeschnie, niezbyt cienko rozrzucają się, ale jednakowoż o tyle, aby siano mogło przeschnąć i znów po południu być zgrabione; przy powtórném zgrabieniu udeptują się te kupy zupełnie mocno i układają się dosyć wielkie i spiczaste, aby mogły stać długo i wytrzymać bez uszkodzenia padanie dészczu. W takich kupach należy potraw zostawić długo, póki tylko wielki dészcz nie zagraża, i bynajmniéj nie trzeba się kwapić ze zwożeniem, ponieważ następuje jeszcze raz niezbyt mocne zagrzanie, które częścią wyparuje w górnéj połowie kupki, w dolnéj zaś połowie potraw przechodzi w lekką fermentacyą cukrową i winną, bynajmniéj pożywności i zdrowiu nieszkodliwą. Sposób ten sprzątania potrawu mogę zalécić z własnego doświadczenia jako daleko pewniéjszy i praktyczniéjszy, aniżeli zgrabianie na pół świeżego potrawu w małe kupki i ustawiczne ich rozrzucanie.

W tym roku z powodu spóźnionego sprzętu późno zasianych grochu, wiki, bobu, mieszaniny uprawa tych przesiéwisk przypada o kilka tygodni później, niż zwykle; nie ma innéj uprawy do wyboru, jak tylko od razu orać pod siéw na brózdę. Tymczasem w wszystkich okolicach W. Księstwa, w których nie było uléwnego dészczu dnia 22go siérpnia r. b., tylko mały przechodni dészcz, ziemia jest tak twarda i zlana, że nie można dobrze zorać przesiéwisk. Ponieważ się w tym roku zanosi na równie długą posuchę w czasie siéwów oziminnych, jaka była w roku przeszłym, nie ma przyczyny za dészczem czekać i trzeba zorać, jak można, byle wcześnie, gdyż w roku przeszłym nauczyło wielu gospodarzy doświadczenie, że czekanie za dészczem z pooraniem przesiéwisk zgubne przyniosło skutki, albowiem dészcz dopiéro padał w drugiéj połowie października, przesiéwiska zaś, obsiane po Św. Michale, nędzny zbiór żyta wydały.

Bywają nieomal w każdéj wsi wyjątkowe kawały tłustéj i iłowatéj gliny, która się po ulewnych dészczach tak zleje, a następnie po kilkotygodniowéj posusze tak stwardnie, że zwykłym pługiem niepodobna jéj uorać; do zorania takich kawałów teraz szczególnie po sprzęcie wiki i bobu w każdém gospodarstwie powinien być jeden pług większy grignoński lub też hohenheimski, do którego trzeba zaprządz cztéry konie. Szczególnie pługiem grignońskim koleśnym takie uporczywe kawały cztérema końmi z poganiaczem dadzą się lepiéj zorać, aniżeli amerykańskim, wrzesińskim lub polskim. W skutek mokrego zorania ugoru w miesiącu maju lub w początku czérwca pokutują przez całe lato na mocnych rolach grudy*) i bryły, z któremi gospodarz niemały ma mozół; nie każdy gospodarz dla téj wyjątkowéj niedogodności zechce sobie sprawić kosztowny walec karbowany lub pierścieniowy, woli rozbijać bryły

*) Uważam za stósowne nadmienić, iż w Wielkopolsce lud zamiast „gruda" mówi zawsze tylko: „grupa", który to wyraz w piśmiennym języku wcale nie jest znany.

większe pałkami. Ponieważ w wielu miejscach widzieć można w tym roku na uprawionéj roli grudy, zwrócić uwagę należy na to, że mniéjsze, n. p. dwucalowéj średnicy, bynajmniéj wzrostowi oziminy nie szkodzą, osobliwie przy siéwie powiérzchownym. Wszyscy pisarze-agronomowie, a zarazem doświadczeni praktycy, jak Block, Thaer, Dombasle i inni zgadzają się na to, że pozostawienie średnich bryłek i grud na zasiéwie oziminy jest korzystniejsze, aniżeli sproszkowanie powiérzchni na miałki pył; dowodzą, że bryłki, zasłaniające ozimine od zimnych wiatrów, zatrzymujące snieg, aby nie był do szczętu zwiany, są dla oziminy w czasie zimy korzystne; skruszałe zaś od mocnych mrozów na wiosnę same się lasują i obsypują na nowo obnażone i cokolwiek zimowemi ulewami opłókane rośliny, a ustępując miejsca na wiosnę krzewiącym się mocno roślinom oziminy, zasilają takowe nowém pożywieniem. Przeciwnie ziemia mocném i drobném bronowaniem w pył przemieniona ma powiérzchnią gładką, z któréj przy suchych mrozach mocne wiatry bez przeszkody części lekkie unoszą, tym sposobem serca roślin z ziemi ogałacają i śniegowi nie dozwalają utrzymać się na téj gładkiéj powiérzchni, ozimine zaś w czasie najmroźniejszym śniegu pozbawiają; prócz tego ziemia tłusta, w pył przemieniona, urabia się w masę spoistą, zlaną, która po zimowém odleżeniu tworzy powiérzchnią zamkniętą, nieprzystępną działaniu powietrza. Rozpisałem się nad tym szczegółem, gdyż najwięcéj gospodarzy zakłada niejako punkt honoru na tém, aby ich zasiéwy oziminne tak były gładko uwleczone, ażeby bryłek nie było nawet takich, jak zwykłe kawałki cukru; — w tym celu nad wszelką miarę każą bronować krótkiemi i gęstemi bronami, szczególniéj przy drogach; dla siewów jarzynnych korzystnie jest jak najmieléj ubronować rolą, gdyż zboża latowe, prędko się krzewiąc, natychmiast pulchnéj wokoło siebie wymagają roli; prócz tego gładko uwleczona rola lepiéj i dłużéj zatrzymuje potrzebną wilgoć.

Co do zmiany siéwu wiadomą powszechnie jest rzeczą pomiędzy gospodarzami, jak korzystném jest odmiana siéwu wtenczas, gdy hodowane przez kilka lat na téj saméj ziemi zboże zaczyna się wyradzać czyli tracić piérwotne swoje zaléty. Nie będę tu przeto powtarzał tej reguły, powszechnie znanéj i uznanéj, przytoczę tu tylko kilka uwag z artykułu Pana Dr. Petersa (Ueber den Einfluss des Saatgutes auf den Ernteertrag). Dr. Peters dowodzi, jak ważną jest rzeczą dla dobrego i silnego życia rośliny, aby ziarno, z którego życie bierze, było zdrowe, zupełnie dojrzałe i doskonale wykształcone; wywiéra to taki sam wpływ u roślin, jak przy rozpłodzie zwiérząt z rodziców mocnych lub słabych. Powiada, że ponieważ bardzo się rozpowszechnił przedwczesny sprzęt zboża zapłonionego, a nie zupełnie dojrzałego, które dopiéro po sprzęcie dochodzi do dojrzenia, należy oddzielnie na siéw sprzątać tylko z takich pól, gdzie zboże dobrze się udało, a potém dać temuż zupełnie na pniu się dojrzeć; nareszcie powiada, że dobry był dawniéj zwyczaj do siéwu przemłacać zboże z grubszego czyli kłosować, ponieważ tym sposobem najdojrzalsze wymłaca się ziarno. Utrzymuje w końcu, że młócona do siéwu młóckarnią pszenica wiele zawiéra ziarn, które albo słabo albo w cale nie kiełkują; tém większy procent takich ziarn się okazuje, jeżeli młockarnia pędzona jest lokomobilą. Ziarna, młócone machiną, zaprawione do siéwu siarczanem miedzi, tracą w wielkiéj ilości siłę kiełkowania daleko więcéj, aniżeli ziarna młócone cepami; co się tém tłomaczy, że u ziarn, młóconych machiną, a uszkodzonych przez to na zewnętrznéj łusce, siarczan miedzi zabija kiełek. Dr. Peters podaje, że z ziarn młóconych cepami, a zaprawionych siarczanem miedzi, 9% traci siłę kiełkowania, młóconych zaś machiną i zaprawionych siarczanem miedzi 33 do 41 procent.

W końcu zwracam uwagę na radę P. Jackowskiego, zawartą w artykule: O uszlachetnieniu zboża, (patrz numer 34 Ziemianina), ażeby każdy gospodarz hodował sobie szkółkę uszlachetnionego zboża jako środek najpewniéjszy przysposobienia u siebie ziarna do siéwu.

Kończę moje rady tém, ażeby w tym czasie, cokolwiek wolniéjszym od nagłych robót, gospodarze zajęli się niszczeniem i paleniem wszelkich szkodliwych, już nasienie wydających roślin, jako to: wyłubiu, ostu, skrzypu, starca i t. p.

Dębicz d. 18 września 1867.

W. A. Wolniewicz.

Odpowiedź na „Protest“ P. Krzyżtoporskiego.

Protest P. Krzyżtoporskiego w niczem nie osłabia oświadczenia Zarządu Towarzystwa Rolniczo-przemysłowego w Gostyniu, przezemnie podpisanego, raz dla tego, że niedokładnie rzeczy przedstawia, czemu się nie można dziwić, gdyż Pan Krzyżtoporski nie ma pod ręką akt Towarzystwa; powtóre dla tego, że, zamiast zaprzeczenia, zawiéra po części wyraźne potwiérdzenie faktów, w „Oświadczeniu“ podanych.

Niedokładność przedstawienia rzeczy leży w tém, że Panu Krzyżtoporskiemu się zdaje, iż zadanie, dotyczące krów kontraktowych, na posiedzeniu powiatowém w Śremie ułożone i tamże na porządku dziennym walnego zebrania w Gostyniu postawione zostało. Tymczasem, — pominąwszy nawet to, iż posiedzenie jednego powiatu wcale nie ma prawa stanowienia porządku dziennego dla walnego zebrania pięciu powiatów w Gostyniu, a, co najwięcéj, tylko wniosek w tym względzie uczynić mogło, — dowieść mogę aktami Towarzystwa, że zadanie to w dosłownem swém brzmieniu przez Zarząd Generalny postawione i przezemnie jako sekretarza zredagowane zostało. Wprawdzie nie przeczę temu, że o kwestyi zniesienia krów kontraktowych najprzód w Śremie była mowa i nawet to w „Oświadczeniu“ podałem, lecz pomiędzy poruszeniem kwestyi, a ostatecznem jéj postawieniem jest wielka różnica.

Na posiedzeniu Zarządu dnia 25 lutego rb. jeden z tegoż członków, zamiészkały w powiecie Śremskim, uwiadomił Zarząd o poruszeniu téj kwestyi w powiecie Śremskim i zapytał go, czyby nie było na czasie zrobić z niéj zadania do opracowania na walne zebranie w Gostyniu. O żądaniu Pana Unruga, o którém się z protestu Pana Krzyżtoporskiego dowiadujemy, ażeby się wszyscy gospodarze do téj reformy solidarnie przyłączyli, na tém posiedzeniu wzmianki wcale nie było, Zarządowi téż ani się śniło o czemś podobném. Zgadzając się na propozycyą swego członka z Śremskiego, miał tylko na celu, jak się to w „Oświadczeniu“ powiedziało, wybadać, jak wysokie ludziom należałoby dać wynagrodzenie

za ziesienie krów kontraktowych, skoroby kto to chciał uczynić, i dla tego w następnych słowach zadanie postawił:

„Jaki byłby najwłaściwszy sposób zniesienia zwyczaju trzymania krów przez ludzi kontraktowych bez straty dla nich i dla chlebodawcy?“ Jaki duch słowa te dyktował, ja sam powinienem wiedzieć najlepiéj, ponieważ pisząc protokół posiedzenia Zarządu (Lit. B 2 Nr. 1), sam je ustawiałem.

Lecz wróćmy do faktycznego przebiegu rzeczy. Powyższe zadanie mieli z polécenia Zarządu opracować PP. Wiktor Unrug, August Nawacki i Stanisław Czarnecki, do których każdego z osobna napisałem (podług akt Lit. I 2 Nr. 52—54) d. 11 marca, przesełając im to zadanie. P. Czarnecki odpisał d. 16 marca (Lit. I 2 Nr. 55), iż dla choroby wypracowania zrobić nie może; P. Nawacki d. 17 marca (Lit. I 2 Nr. 56) doniósł, iż pracę przyjmuje; od Pana Unruga odpowiédź nie nadeszła. Mając jednak zapewnioną jednę przynajmniéj rozprawę o tym przedmiocie, umieściłem go na porządku dziennym dla walnego zebrania w Gostyniu dnia 11 kwietnia, do układania którego miałem od Zarządu pełnomocnictwo, i ten porządek dzienny publikowałem w Ziemianinie z d. 30 marca r. b. Dopiéro zaś dnia 6 kwietnia odebrałem od sekretarza dla powiatu Śremskiego następujący list: (Lit. I 2 Nr. 62.)

Grabianów pod Czempinem 5. 4. 67.

Szanowny Panie!

„Na wczorajszém naszém posiedzeniu powiatowém Tow. „Rol. rozbiérano kwestyą: „„O najwłaściwszym sposobie wy„nadgrodzenia ludzi służebnych w miejsce skasowanych „krów.““ Ponieważ przedmiot ten znajduję na porządku „dziennym przyszłego walnego zebrania w Gostyniu, donieść „więc Panu pospieszam, że do tegoż porządku dziennego do„dać jeszcze należy rozprawę P. Krzyżtoporskiego z Wiesz„czyczyna, który, z całkiém innego wychodząc stano„wiska, udowodnić postara się, że reforma taka w gospodar„stwie nie może spodziéwanych przynieść rezultatów.“

Zostaję z uszanowaniem
I. Parczewski.

List ten dowodzi oczywiście, że:

1) rozprawy w Śremie odbyły się już po postawieniu zadania przez Zarząd i po publikowaniu porządku dziennego w Ziemianinie;
2) że w tych rozprawach zupełnie odstąpiono od bronienia, a więc i od ducha zadania Zarządu;
3) żerozprawa P. Krzyżtoporskiego nie była wynikiem zadania Zarządu, lecz li tylko rozpraw śremskich.

Z protestu zaś Pana Krzyżtoporskiego dowiadujemy się, że i P. Karśnickiego wypracowanie nie było wynikiem zadania Zarządu, lecz rozpraw śremskich, w których z jednéj strony chciano rodzaju koalicyi przeciw ludziom służebnym. Ale i praca P. Nawackiego, która jedynie była przez Zarząd wywołana, w jego duchu także nie była napisana, gdyż Pan Nawacki, — zamiast się objektywnie zapatrywać na kwestyą i ograniczyć się na podaniu obrachunków, mających dowieść słuszności proponowanego przez niego wynadgrodzenia, — wdał się w rozprawy o konieczności bezwarunkowego zniesienia krów kontraktowych, co wcale w zadaniu nie leżało.

Co się zaś tyczy oddania do druku trzech dotyczących prac, to powtarzam, iż się to stało zupełnie bez mojéj wiedzy, a ja z urzędu sekretarza nie mogę nie wiedzieć o wszystkiém, co Zarząd postanawia. Najlepszym dowodem, żem o tém nie wiedział, jest to, że, chcąc zrobić sprawozdanie do Ziemianina o walném zebraniu w Gostyniu, napisałem do wymienionego przez P. Krzyżtoporskiego kolegi mego w Zarządzie, ażeby mi odesłał do akt te trzy prace, które, o ile ja zrozumiałem, do prywatnego zabrał użytku. Tymczasem zamiast odpowiedzi na mój list ujrzałem niezadługo wszystkie trzy prace w całości w Ziemianinie oddrukowane. Zresztą ze samego drukowania tych rozpraw jako zdań osobistych żadna szkoda dla Towarzystwa nie byłaby wynikła, lecz gdy Redakcya poprzedziła oddrukowanie tychże oświadczeniem „wyraźnego życzenia Towarzystwa Gostyńskiego,“ ażeby te rozprawy były w Ziemianinie umieszczone (Zobacz Nr. 22) i przez to zrobiła całe Towarzystwo odpowiedzialném za zdania przez pewne tylko osoby wyrażone, Zarząd był zmuszony przez swoje „Oświadczenie“ zrzucić z siebie i z Towarzystwa jako całości podobną odpowiedzialność.

Dziwi mnie też nie mało, że właśnie Pan Krzyżtoporski, który porówno ze mną podnosi niedokładności w korespondencyi z Gostynia i stara się dowieść, że nie całe Towarzystwo było zdania PP. Nawackiego i Karśnickiego, czuł się spowodowanym do podniesienia „protestu“ przeciw „Oświadczeniu,“ które także zaprzeczyło temu, jakoby Towarzystwu chodziło o bezwarunkowe zniesienie krów kontraktowych. Ale widocznie też P. Krzyżtoporskiemu o całe „Oświadczenie“ bynajmniéj nie chodziło, lecz głównie o zaprotestowanie przeciwko słowom, że, „gdyby Zarząd był mógł zapobiédz temu,“ jego praca nie byłaby się do Ziemianina dostała. Tymczasem zwracam uwagę P. Krzyżtoporskiego na to, iż wyrażenie to stósowało się do słów wstępnych jego rozprawy, w których, przejęty dyskusyami śremskiemi, ubolewa nad niepolitycznością postawionéj kwestyi i t. d., a zdaje mi się, iż dostatecznie dowiodłem, że dyskusye te nie były prowadzone w tym duchu, w którym Zarząd chciał mieć opracowane swoje zadanie, i słowa też do nich się stósujące nie mogły być Zarządowi miłemi w zastósowaniu do jego zadania.

Nakoniec oświadczam, co, mam nadzieję, byłoby właściwie w obec znających mnie zbytecznem, lecz dla sposobu, w którym P. Krzyżtoporski przeciw mnie występuje, jest jednak koniecznem, że „Oświadczenie“ napisałem na mocy polécenia Zarządu, zawartego w protokóle z dnia 11go lipca (Lit. B. 2. Nr. 3). **W. T. Zakrzewski.**

Sprostowanie.

W num. 35 Ziem. w artykule: „Sprawozdanie z posiedzenia członków Wydz. Leśnego Połączon. Powiatów Północnych“

Str. 284, łam I, wiersz 20 od góry, zamiast: Oyszanowskim poprawić: Oyrzanowskim; str. 284, łam II, w. 2 od góry, zam.: rew. 38 poprawić: kw. (kwadra) 38; str. 284, łam II, w. 18 od góry, zamiast: 10 Nr. szkółki poprawić: 10 ▢ pr. szkółki.

Nakładem Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego; nakładca odpowiedzialny Józef Mroziński.
Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.